Dobre rządzenie i debata publiczna

Anna Giza-Poleszczuk

Warunkiem dobrego rządzenia jest wspólna wiedza oraz nastawiona na porozumienie debata publiczna. Wspólna wiedza to nie tylko znajomość faktów, dzięki której aktorzy społeczni mogą formułować racjonalne oceny, postulaty i roszczenia pod adresem władzy publicznej. To również wiedza o „społeczeństwie" – poglądach i dążeniach innych ludzi oraz grup społecznych, klimacie opinii publicznej czy cechach naszej wspólnoty. Kształt debaty publicznej w Polsce sprawia, że samowiedza wspólnoty społecznej nabiera charakteru samoutwierdzającej się pułapki. Wyjątkowo negatywny obraz „społeczeństwa" – roszczeniowego, przypadkowego, zacofanego oraz wyjątkowo negatywny obraz „władzy" – „skorumpowanej", cynicznej i niekompetentnej, blokuje możliwość dialogu.

Słowa kluczowe: dobre rządzenie, sfera publiczna, wspólna wiedza, samowiedza społeczna, obywatel, opinia publiczna.

1. Wprowadzenie

Pojęcie „dobrego rządzenia" jest bardzo silnie osadzone w idei debaty publicznej. I nie idzie jedynie o „partycypację" czy „orientację na konsens", które wprost odsyłają do idei włączenia (lub przynajmniej nie-wykluczania) w przestrzeń dyskursu różnorodnych podmiotów i poglądów. Wymogi „rozliczalności" czy „przejrzystości" również *implicite* odsyłają do idei publicznej przestrzeni, w której wszyscy zainteresowani zyskują dostęp do informacji i dzięki temu mogą odpowiedzialnie formułować racjonalne oceny, postulaty czy roszczenia pod adresem władzy publicznej. „Debata publiczna" – otwarta dla istotnych uczestników i obserwatorów („publiczności") komunikacja, w której formalnie[1] przedkłada się do rozważenia punkty widzenia, opinie czy argumenty, jest fundamentalna dla jakości rządzenia. Po pierwsze, jest narzędziem ujawniania i krystalizowania preferencji rozmaitych podmiotów społecznych (w tym władzy), które tym samym stają się wiedzą publiczną: w tym sensie jest źródłem samowiedzy wspólnoty społecznej. Po drugie, jest narzędziem generowania wiedzy wspólnej[2] – uczestnicy i obserwatorzy nie tylko „wiedzą", o czym mowa, ale jednocześnie wiedzą, że inni również „wiedzą", i „wiedzą, że inni wiedzą". Po trzecie, idee i informacje ujawnione bądź skrystalizowane w debacie przestają być wiedzą prywatną o charakterze strategicznym i nabierają cech dobra publicznego. Po czwarte, o ile debata prowadzona jest i rozstrzygana według jasnych reguł, stanowi podstawę legitymizacji[3] działań

Dr hab., Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii.

[1] „Formalnie" w rozumieniu zgodności z procedurą, która zobowiązuje adresata/partnera do ustosunkowania się.

[2] Odwołuję się tu do teorii *common knowledge*, czyli „wiedzy o wiedzy innych", stanowiącej podstawę koordynacji działań.

[3] Pojęcie „legitymizacji" używam w sensie Weberowskim: jako możliwość odwołania się do zasady uprawomacniającej działanie niezależnie od tego, jak subiektywnie

podejmowanych przez władze publiczne. Nawet więc jeśli debata nie przynosi rozstrzygnięcia lub nie prowadzi do uzyskania konsensusu, ma podstawowe znaczenie dla orientacji i koordynacji działań. Pozwala bowiem ustalić wspólną wiedzę o zróżnicowaniu preferencji, o przeważających w danej grupie postawach i opiniach, o podstawach wyboru opcji w działaniu publicznym, dostarczając przesłanek do racjonalnych oczekiwań co do zachowania innych.

Można zatem powiedzieć, że „dobre rządzenie" wymaga, jako swojej podstawy, infrastruktury komunikacji: przestrzeni, narzędzi, kanałów, reguł i kategorii pojęciowych, które umożliwiają podjęcie wolnej, otwartej publicznej debaty; podjęcie jej przez aktorów (interesariuszy) dysponujących trafną, rzetelną wiedzą oraz samowiedzą. Wymaga również infrastruktury i reguł rekrutacji podmiotów biorących udział w debacie – nie można bowiem przeprowadzi debaty publicznej, w której każdy osobiście weźmie udział. Kluczowy dla debaty jest zatem proces wyłaniania jej uczestników oraz konstrukcja sfery publicznej, w której mogą się oni spotkać i stać się „widzialni" dla wszystkich zainteresowanych (obserwatorów).

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że zarówno „władza publiczna", jak i – w niepomiernie większym stopniu – „społeczeństwo" jako podmioty debaty są nie tylko w istocie rzeczy abstrakcyjnymi konstruktami, lecz także dodatkowo komunikują się ze sobą poprzez potężnych pośredników, interpretatorów i diagnostów. Zarówno obraz partnera, jak i obraz samego siebie (samowiedza) są budowane poprzez różnego rodzaju przekazy, wskaźniki i informacje o charakterze pośrednim.

Nowoczesne, masowe społeczeństwo nie dysponuje tradycyjnymi sposobami zdobywania wiedzy o sobie samym: doświadczenia społeczne mają charakter lokalny, a przekonania o zjawiskach w skali makro kształtowane są przez przekazy trafiające do sfery publicznej. Jednocześnie właśnie pojęcie „społeczeństwa" staje się bodaj kluczowym terminem pojawiającym się w debacie publicznej, najczęściej w postaci nieproblematyzowanej reifikacji. O „społeczeństwie" mówi się powszechnie zarówno w wymiarze ocennym – podkreślając na przykład naszą tendencję do narzekania, powszechność postaw roszczeniowych czy przedkładanie „zaradności" nad „obywatelskość", jak w wymiarze podmiotowym – społeczeństwo „chce", „uważa" czy „jest przeciwne". Właśnie owo abstrakcyjne pojęcie „społeczeństwa" i to, jakie treści są mu nadawane, jest kluczowe dla debaty publicznej. Z jednej bowiem strony buduje ono ogólniejszą samowiedzę (autostereotyp) o nas samych jako społeczeństwie: tego, kim jestem jako pracownik lub sąsiad, mogę dowiedzieć się w realnych interakcjach z innymi; tego, kim jestem jako „członek społeczeństwa polskiego", mogę dowiedzieć się jedynie w publicznym dyskursie o wspólnocie społecznej, będącej poza zasięgiem mojego oglądu. Z drugiej strony, zestaw stereotypów i przeświadczeń o „polskim społeczeństwie" jest podstawą budowania strategii komunikacyjnych (ale również politycznych) przez władze publiczne, polityków, media. To, że Polacy nie interesują się sprawami publicznymi, jest zarówno informacją dla samych Polaków – wzmacniającą ich osobisty brak zaangażowania, jak i dla władzy publicznej – wzmacniającą tendencje paternalistyczne.

Ten sam problem pojawia się w związku z wszelkimi sprawami z poziomu „publicznego" – dotyczących „państwa", „gospodarki", „problemów społecznych". W masowym społeczeństwie przeciętna jednostka ma niezwykle ograniczone pole obserwacji „spraw publicznych". Może monitorować to, co dzieje się w jej najbliższym otoczeniu, ale nie wie, co dzieje się w „gospodarce" czy „państwie". Informacje o stanie owych abstrakcyjnych „całości" możemy czerpać jedynie ze źródeł dostępnych publicznie (mediów), w postaci nadanej im przez „symbolicznego pośrednika" i nie jesteśmy w sta-

oceniam to działanie. W tym sensie działanie może być „zalegitymizowane", mimo że go osobiście nie popieram – tak, jak uznaję demokratycznie wybranego prezydenta, mimo że oceniam go negatywnie.

nie ich zweryfikować osobiście. To zatem, jakie sprawy ludzie uważać będą za „publiczne", co będą na ich temat wiedzieli oraz jaki będą mieli do nich stosunek emocjonalny, zależy od tego, jakie sprawy będzie się przedstawiało jako „publiczne" oraz w jaki sposób będzie się o nich mówiło czy debatowało. Jak powiedział jeden z respondentów w badaniu jakościowym poświęconym rekonstrukcji „państwa widzianego od dołu": „nie wiem… państwo dla takiego szarego prostego obywatela to jest takie dosyć… no, fikcja" (Daszkowska 2006).

Kluczową rolę w wyborze i naświetleniu kierowanych do „społeczeństwa" przekazów o świecie społecznym odgrywają media oraz „symboliczni pośrednicy". Obok polityków, publicystów czy elity intelektualnej znaczącą kategorię pośredników stanowią eksperci z dziedziny szeroko pojętych nauk społecznych (i ogólnie – elita intelektualna). Tendencja do używania szerokich i niezdefiniowanych sformułowań odnoszących się do „społeczeństwa" przejawia się przede wszystkim w dyskursie politycznym i dyskursie tzw. „eksperckim", które, można odnieść wrażenie, od pewnego czasu legitymizują siebie nawzajem. Jak pisze Maria Rogaczewska, opisując postulaty badaczy ze szkoły Touraina, „chodzi […] o zapobieganie sytuacji, w której aktorzy społeczni stają się coraz bardziej bezbronni wobec przewagi (symbolicznej i artykulacyjnej) socjologów, zmieniających stopniowo swoją dziedzinę w kolejne, pośród tylu innych pasmo dyskursu eksperckiego, hermetyczne i odizolowane od kontekstu codziennych doświadczeń ludzi. Produkty tego dyskursu powinny, ich zdaniem, przeciwnie – służyć wzbogaceniu samowiedzy aktorów i powiększeniu ich własnych artykulacyjnych zasobów, jakich potrzebują w radzeniu sobie z codziennymi decyzjami, dylematami, konfliktami". (Rogaczewska 2005, s. 128–129).

Zarówno intelektualny, jak emocjonalno-moralny aspekt samowiedzy Polaków – system przeświadczeń i odczuć odnośnie do tego, jacy jesteśmy i dokąd zmierzamy, kształtuje się w przestrzeni dyskursu publicznego. W jego obrębie nie tylko tworzone są pojęcia do opisu świata społecznego sensu largo, definiowane problemy i kształtowana struktura normatywna, ale dodatkowo kreuje się przekonanie, że owa wiedza jest podzielana przez wszystkich (lub większość) członków społeczeństwa. Nie tylko „wiem", że Polacy mają – zdiagnozowaną przez specjalistów – skłonność do narzekania, ale „wiem, że inni też to wiedzą". Owo przekonanie stanowi ważną podstawę ustanawiania interakcji w realnej przestrzeni społecznej. Wspólna wiedza o skłonności Polaków do narzekania wzmacnia tendencje do ustanawiania płaszczyzny porozumienia właśnie poprzez wspólnotę dewaluacji rzeczywistości: nieomal odruchowo zakładam, że jeśli chcę nawiązać kontakt z napotkaną osobą, powinnam zacząć od zdania „To okropne, co się dzieje w tym kraju". Trawestując znany wers, „tyle o sobie wiemy, ile nam powiedziano": wiedza o nas samych jako członkach najogólniejszej wspólnoty społecznej, konstruowana jest w dostępnej dla wszystkich przestrzeni publicznej i składa się na zbiór odruchowo przyjmowanych założeń co do tego, co nas łączy i co nas dzieli. Najsilniej eksponowane w przestrzeni publicznej diagnozy i komentarze będą więc wyznaczały najogólniejsze ramy i strategie interakcji z osobami, z którymi nie łączą mnie więzy osobistej znajomości i przyjaźni.

Stan debaty publicznej w Polsce wymaga więc rozważenia kolejno kilku kwestii: (1) organizacji sfery publicznej, w której mogą ujawniać się i podejmować debatę istotne podmioty; (2) strategii debatowania, wyrastającej z tworzonej w sferze publicznej i traktowanej jako oczywista (*taken for granted*) wiedzy wspólnej; (3) tematyzowanych w przestrzeni publicznej problemów traktowanych jako przedmiot wspólnego zainteresowania – rozpoznawanych jako „sprawy publiczne"; (4) konsekwencji tak ukształtowanej debaty publicznej dla jakości rządzenia oraz jakości życia społecznego. Zamierzam argumentować na rzecz tezy, że debata publiczna w Polsce ma charakter samoutwierdzającej się pułapki, ograniczającej zarówno możliwość

racjonalizacji decyzji politycznych, jak partycypacji obywatelskiej i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Kreowana w przestrzeni publicznej wspólna wiedza o tożsamości „społeczeństwa polskiego" (np. przez pryzmat takich kategorii, jak „wycofane", „roszczeniowe", „przypadkowe" czy wręcz „ciemne") i, z drugiej strony, tożsamości „władzy publicznej" (która bywa określana jako „skorumpowana", „cyniczna" czy „populistyczna") zawiera elementy, które mogą skutecznie blokować możliwość debaty zarówno poprzez negatywne naznaczenie potencjalnego partnera, jak i poprzez wynikające z tego strategie komunikacyjne. Z „roszczeniowym" społeczeństwem najlepiej komunikować się paternalistycznie; z „ciemnym" – autorytarnie. W tym sensie o kształcie debaty decyduje organizacja i charakter sfery publicznej, w której potencjalni partnerzy są „wystawiani" i „ustawiani".

2. Organizacja sfery publicznej a kształt debaty

Sfera publiczna jest pojęciem nie tylko dalekim od jednoznaczności, ale również zawierającym pewien wyraźny naddatek wartościujący. To właśnie w sferze publicznej, stanowiącej przestrzeń spotkania partykularnych jednostek czy grup ma się rozgrywać życie zbiorowe, zarówno w sensie istotnych wyborów określających podstawowe reguły życia zbiorowego, jak i w sensie bogactwa potencjalnych kontaktów wyprowadzających ludzi z zamkniętych światów życia prywatnego oraz nadających im ogólniejszą tożsamość. Otwartość sfery publicznej, przejrzystość organizujących ją reguł, równość uczestników, racjonalność odbywających się w jej ramach dyskursów wydaje się naczelną ideą normatywną obecną w tak różnych ujęciach jak teorie Rawlsa i Habermasa. Odnosi się wrażenie, że sfera publiczna jest w istocie rzeczy podstawą, czy wręcz „warunkiem możliwości" istnienia społeczeństwa – a w szczególności „dobrego" społeczeństwa, zdolnego włączyć w swój obręb różne grupy i jednostki, niezależnie od ich biografii, interesów, historii czy orientacji politycznych. Rozstrzygnięcia i decyzje podejmowane w sferze publicznej dotyczą bowiem wszystkich[4] – stąd też wszyscy powinni uczestniczyć w ich kształtowaniu. Upadek sfery publicznej, rozumiany zarówno jako „upadek człowieka publicznego" (Sennett 1992), jak i zawłaszczenie przestrzeni artykulacji obywatelskiej przez potężnych aktorów instytucjonalnych, podnoszony jest jako problem przez teoretyków różnych orientacji: „niewątpliwie nasze społeczeństwa doświadczają obecnie niebywałej transformacji. W istniejących zachodnich demokracjach sfera demokratycznej legitymizacji skurczyła się pod wpływem mass mediów, nasilonej korporatyzacji i ekspansji politycznych stowarzyszeń typu biznesowego oraz innych grup nacisku. […] Autonomiczny obywatel, którego racjonalny osąd i partycypacja były warunkiem *sine qua non* sfery publicznej, został przekształcony w „obywatela konsumenta" obrazkowych i informacyjnych pakietów lub element „e-mailowej grupy docelowej" wielkich organizacji i grup nacisku" (Benhabib 2003: 87).

Konstrukcja sfery publicznej – której złoty wiek lokowany jest w różnych okresach historii, przesądza o charakterze i jakości życia wspólnot społecznych, decydując o relacji między wolą obywateli a decyzjami politycznymi (Arendt 2000), zakresie wpływu grup społecznych na państwo (Habermas 1989) czy nawet kolorycie codziennych interakcji (Sennett 1992). Niezależnie od różnic w teoriach sfery publicznej (Benhabib 2003), wszystkie one ujmują ją jako przestrzeń kluczową dla życia społecznego. We wszystkich również pojawia się, w mniej lub bardziej centralnej roli, kilka charakterystyk czy odniesień pojęcia sfery publicznej, pozwalają-

[4] „Dobro publiczne" definiowane jest jako dobro, z uczestnictwa w którym nie można wyłączyć nikogo: obronność kraju, czystość powietrza, system edukacji czy system dróg są dobrami publicznymi w tym właśnie znaczeniu, że nikomu nie można zakazać korzystania z nich, o ile są członkami zbiorowości (np. nie można „nie bronić" pewnych ludzi w przypadku wojny czy zabronić pewnej kategorii ludzi poruszania się po drogach, o ile mają prawo jazdy oraz dopuszczony do jazdy pojazd).

cych wskazać kluczowe cechy owego bytu, który w socjologii nazywany bywa sferą publiczną.

Po pierwsze, zwykle wiąże się ją z działaniami politycznymi[5], konstytuującymi bądź legitymizującymi porządek społeczny, oraz z decyzjami czy wyborami politycznymi, określającymi podstawowe cele wspólnoty czy zbiorowości. Sfera publiczna jest zatem miejscem **ujawniania i ogólniania woli zbiorowej**. W tym swoim aspekcie oznacza ona pewną przestrzeń zarówno fizyczną, jak agora czy lokal wyborczy, jak symboliczną, w rozumieniu intersubiektywnie podzielanej przestrzeni znaczeń, w obrębie której jednostki mogą swobodnie – choć na ogół przy przestrzeganiu pewnych zasad[6], ujawniać swoje poglądy, prowadzić dyskurs, przedstawiać racje czy przedkładać propozycje. Sfera publiczna pośredniczy między władzą publiczną a różnego rodzaju grupami[7], a także stanowi źródło zorganizowanego społecznego nacisku na władze wykonawcze. Innymi słowy, jest to przestrzeń **upubliczniania** – podawania do wiadomości publicznej idei, racji, informacji czy argumentów wysuwanych przez różne grupy czy jednostki, tak żeby mogły stać się one znane innym uczestnikom oraz wejść w obieg dyskusji.

Oznacza to jednak, po drugie, że sfera publiczna jest zawsze **zorganizowana** tak, aby owo upublicznienie partykularnych preferencji czy opinii mogło dokonać się skutecznie: wytworzyć wspólną wiedzę, przybrać postać ostatecznego uzgodnienia czy decyzji. W tym sensie mówi się o przestrzeni publicznej, zwracając uwagę na trzy aspekty jej organizacji: aspekt fizyczny, aspekt związany z medium czy też „technologią" upubliczniania i komunikacji, za sprawą których uobecniane są opinie, wybory czy po prostu zachowania (reakcje) innych oraz zestaw konwencji (zasad) regulujących interakcje. Dla przykładu czysto fizyczna, materialna organizacja przestrzeni amfiteatru umożliwia upublicznienie nie tylko za sprawą widzianej przez wszystkich centralnej sceny: koliste ustawienie widowni ułatwia publiczności **wzajemną obserwację**. Nie tylko to, co dzieje się na scenie, lecz także reakcje czy zachowania widzów są „na widoku publicznym", co umożliwia nie tylko uwspólnienie wiedzy o przedstawieniu, ale wzajemnej wiedzy widzów o sobie; to zaś z kolei ułatwia „zestrojenie się" widowni. Amfiteatr jako sposób zorganizowania przestrzeni jest najbardziej skuteczną infrastrukturą generowania wiedzy wspólnej. Analizowane przez Foucault (1993) panopticum zorganizowane natomiast jest wokół centralnej wieży obserwacyjnej, którą widzą wszyscy więźniowie; nie mogą oni natomiast widzieć siebie nawzajem. Panopticon, w odróżnieniu od amfiteatru, uniemożliwia więc „publiczności" wzajemną obserwację; zachowania poszczególnych więźniów nie mogą stać się wiedzą publiczną, a zatem nie mogą oni „uwspólnić" swoich reakcji. Ulica z kolei umożliwia wzajemną obserwacje, ale nie wyodrębnia żadnego widzianego przez wszystkich punktu centralnego („sceny"). Giełda organizowana jest przez centralny punkt – ekran z notowaniami na bieżąco agregującymi rozgrywającą się w czasie rzeczywistym historię aktów zakupu i sprzedaży, a maklerzy „dostrajają" swoje zachowania właśnie do zagregowanych wyników, a nie do siebie nawzajem; w tym sensie giełda jest czymś pośrednim między panopticonem a amfiteatrem. W samej już więc fizycznej organizacji przestrzeni zawiera się istotna struktura narzucająca publiczności ukierunkowanie uwagi, limitująca lub przeciwnie – facylitująca wzajemną obserwację, narzucająca punkt odniesienia czy – jak powiada Foucalt, uobecniająca relacje władzy.

Podobnie strukturującą rolę odgrywają media komunikacji: przemówienie na wiecu generuje innego rodzaju publiczność niż przemówienie transmitowane w telewizji czy przez radio.

[5] Wyjątek stanowi tu teoria „upadku człowieka publicznego" Sennetta (1992).

[6] Proceduralnych, prawnych, obyczajowych itp.; w przestrzeni publicznej ludzie nie zachowują się dowolnie.

[7] Również w teorii Hanny Arendt sfera publiczna pośredniczy między rodzinami (skoro kobiety i niewolnicy pozbawieni są prawa głosu) a władzą – nie jest to jednak sfera społeczna w rozumieniu Habermasa.

Medium, które kreuje przestrzeń upubliczniania, nigdy nie jest więc neutralne: w przypadku środków masowego przekazu, odgrywa niezwykle istotną rolę w procesie rekrutacji aktorów i selekcji oraz konfiguracji przekazów. Nowoczesna sfera publiczna – przynajmniej w swoim najogólniejszym, obejmującym całą zbiorowość wymiarze komunikacji między „społeczeństwem" a „władzą" może się rozgrywać jedynie w mediach masowej komunikacji[8], i za pośrednictwem aktorów lub „głosów"[9] selekcjonowanych zgodnie z logiką działania przemysłu medialnego (Thompson 2001). Mimo rozproszenia publiczności, środki masowego przekazu zachowują zdolność kreowania wiedzy wspólnej: widzowie masowo oglądanych programów wiedzą, że inni w tym samym czasie ogladają je, a zatem przekazy są powszechnie znane (Chwe 2001).

Kolejnym czynnikiem organizującym sferę publiczną są reguły i konwencje wyznaczające „techniki" interakcji, narzucające specyficzny typ publicznej tożsamości czy zasady autoprezentacji. „Występy" w sferze publicznej kształtowane są więc – i odbierane, zgodnie z podzielanym i rozpoznawanym systemem znaczeń. Oznacza to, że struktura oraz reguły funkcjonowania przestrzeni publicznej muszą stanowić przedmiot podzielanej wiedzy niezależnie od tego, czy chodzi o obyczaje, czy przepisy unormowane prawnie, oraz niezależnie od tego, czy owa wiedza ma charakter oczywistości (*taken for granted*), czy też wymaga specjalistycznych kompetencji. „Publiczność" musi je znać, żeby trafnie odczytać znaczenie przekazu; „aktorzy" muszą się do nich stosować. O ile więc uznamy, że we współczesnym społeczeństwie kluczową rolę odgrywają wzorce obecne w mass mediach, to właśnie tam ustanawiane są uznawane za powszechne konwencje i style komunikacji. Ikoną „publicznej debaty" staje się dyskusja osób publicznych w studio telewizyjnym.

Po trzecie, pojęcie sfery publicznej w sposób oczywisty zakłada pojęcie **osoby publicznej**: aktora bądź uczestnika aktu „upubliczniania". W obrębie problematyki przestrzeni publicznej pojawia się tym samym kluczowa kwestia **inkluzywności i wykluczenia**: grecka agora wykluczała z uczestnictwa w procesie kształtowania woli zbiorowej kobiety, niewolników i metojków, a analizowany przez Habermasa rozkwit sfery publicznej dokonuje się w społeczeństwie niedemokratycznym: rozszerzenie listy obywateli uprawnionych do głosowania ma według niego efekty wręcz destruktywne. Również i w innych przestrzeniach publicznych obowiązują jakieś licencje, cenzusy, bilety czy reguły wejścia – idea powszechnego, wolnego i bezwarunkowego wstępu do sfery publicznej nie jest realizowana nawet w przestrzeni domowej, o ile bierze się pod uwagę obecność innych domowników. Pojęcie sfery publicznej zakłada więc jakiś akt, rytuał czy symbol przejścia: zdjęcie nakrycia głowy przy wchodzeniu do kościoła, okazanie biletu przy wejściu do kina, wylegitymowanie się w lokalu wyborczym. Owo przejście oznacza zarazem innego rodzaju transgresję: przyjęcie roli lub tożsamości o charakterze nie-prywatnym. Najbardziej namacalnie wyraża ów akt transgresji nakładanie masek czy szat liturgicznych; ale również przechodzień, gość w restauracji, wyborca, alterglobalista nabywają pewnej ogólnej tożsamości, wykraczającej poza ich prywatne „ja" oraz jednocześnie czyniącej ich osobami „abstrakcyjnymi". W sferze publicznej, jednostki stają się **nierozróżnialne** pod względem obowiązującej w niej tożsamości, i w tym sensie wszyscy są pod tym właśnie względem równi, gdy nabywają identycznych uprawnień[10]. Warunek ten szczególnie silnie podkreślany jest w przypadku sfery publicznej związanej z po-

[8] Pomijam w tym miejscu komunikację odbywającą się w ramach lokalnych społeczności czy w trybie procedur konsultacyjnych, ponieważ wprowadzenie jej w obręb wiedzy publicznej również wymaga pośrednictwa środków masowego przekazu.

[9] Takim „głosem" są coraz powszechniej wykorzystywane przez media wyniki sondaży, reprezentujących „opinię społeczeństwa".

[10] Poza, naturalnie, mistrzami ceremonii, funkcjonariuszami, obsługą, aktorami itp.; nie są oni jednak publicznością.

lityką – demokracja zakłada równość wszystkich obywateli oraz jednakową wagę ich głosów. Publiczność środków masowego przekazu jest limitowana jedynie dostępem do technicznego urządzenia, natomiast możliwość zaistnienia w mediach jest silnie uzależniona zarówno od pozycji w sferze szeroko rozumianej władzy, jak od swoistych strategii i celów nadawców. To środki masowego przekazu kreują gwiazdy i autorytety – osobowości publiczne, traktowane w konsekwencji przez odbiorców jako reprezentanci różnych sfer życia. W tym sensie postrzeganie polityki czy władzy publicznej jest uogólnieniem doświadczeń z obserwacji szczególnie często obecnych w mediach polityków czy przedstawicieli władzy publicznej (ministrów, wojewodów itp.).

Wreszcie, po czwarte, sfera publiczna jest pojęciem względnym w tym znaczeniu, że odsyła ono natychmiast do pojęcia **sfery prywatnej**. Podstawowa kontrowersja we współczesnej filozofii politycznej dotyczy właśnie sensu owego rozróżnienia: z jednej strony „prywatny" definiowany jest jako całkowicie osobisty, niedzielony z nikim innym – wtedy bowiem byłby już „publiczny", choć w mikroskali, z drugiej strony – definiowany jest jako przestrzeń wewnątrzgrupowa, do której nie mają wstępu reguły, konwencje czy prawa obowiązujące w przestrzeni międzygrupowej[11]. Problem relacji prywatne – publiczne odsyła więc do dwóch kwestii. Po pierwsze, do pytania o zagadnienia, które mogą stać się przedmiotem wiedzy i debaty publicznej. Po drugie, do umocowania osób występujących w rolach publicznych: czy są one reprezentatami jakichś grup, czy też jedynie samych siebie. Warto wskazać, że współcześnie mamy do czynienia ze specyficznym rozumieniem tej relacji: prywatność rozumiana jako osobista biografia osoby publicznej staje się coraz częściej probierzem jakości reprezentowanej przez nią grupy. Innymi słowy, „intymność" osoby nie tylko staje się nadrzędna wobec jej tożsamości grupowej, ale wręcz definiuje grupę: życie rodzinne polityka bardziej rzutuje na szanse wyborcze partii niż jakość jej programu politycznego. I ta właśnie intymność wkracza w obręb debaty publicznej, przekształcając ją w moralistyczny dyskurs o grzechach bądź zasługach osób publicznych.

Tak ukształtowana sfera publiczna stanowi forum, na którym toczy się najbardziej widoczna debata, stanowiąca źródło wiedzy zarówno o tożsamości głównych aktorów, jak o regułach i zasadach komunikacji. Pytając więc o debatę publiczną, musimy przyjrzeć się tematom, które stają się jej przedmiotem („sprawy publiczne" w odróżnieniu od „prywatnych"), infastrukturze (media, konwencje i strategie interakcyjne, zorganizowanie przestrzeni), zasadom inkluzji – kto i na jakich zasadach staje się uczestnikiem debaty, oraz idei regulatywnej – agonistycznej lub asocjacyjnej (Benhabib 2003).

3. Polski kształt debaty publicznej: aktorzy, poziom abstrakcji i rola „vox populi"

Polska debata publiczna charakteryzuje się czterema głównymi cechami, które decydują o jej charakterze:

– została zdominowana przez **aktorów politycznych**: analiza treści programów informacyjnych oraz publicystycznych w czterech głównych stacjach telewizyjnych[12] pokazuje, że absolutną przewagę nad innymi potencjalnymi uczestnikami (poza, co oczywiste, dziennikarzami) mają w niej politycy, i to politycy szczebla centralnego. Podstawowy „skład" debaty na tematy publiczne to dziennikarz (na ogół w roli „przesłuchującego", „dociekającego", „atakującego"), polityk oraz ekspert. Jeśli w programach pojawiają się „zwykli ludzie", to na ogół w roli skrzywdzonego przez instytucję, bezradnego, dochodzącego sprawiedliwości

[11] Ten właśnie problem leży u podstaw feministycznej krytyki liberalnej filozofii politycznej, która – by tak rzec, zatrzymuje się u progu rodziny, zakładając jej prywatny charakter, a tym samym pozostawiając nienaruszone struktury władzy, które tam właśnie się rodzą i reprodukują.

[12] Badanie przeprowadzone dla TVP, 2006.

(programy z tej kategorii cieszą się wyjątkowo wysoką oglądalnością – np. „Uwaga", „Sprawa dla reportera", „Interwencje");

– **brak w niej aktorów instytucjonalnych**: poziom znajomości ważnych organizacji społecznych, np. organizacji pozarządowych, organizacji pracodawców itp. jest bardzo niski; wyjątkiem są tu partie polityczne (choć to raczej partia budowana jest na indywidualnościach) i związki zawodowe; czynienie z uczestników debaty postaci epickich jest zresztą pochodną nacisku kładzionego przez media na ich prywatną raczej niż organizacyjną tożsamość, a także odwrócenia ról: to osoby uwiarygodniają reprezentowane przez siebie grupy (organizacje), zamiast czerpać legitymizację swojej publicznej roli z desygnacji przez grupę (organizację);
– została zdominowana przez **tematy ogólne i abstrakcyjne**, które dyskutowane są na wzór „zmagań gigantów": dyskutujący gorąco się spierają, ale trudno jest zrozumieć ich argumenty i samemu wyrobić sobie zdanie – trzeba raczej „zawierzyć" któremuś z nich; sam zresztą wzór rozważań nad sprawami publicznymi to albo „gadające (niezrozumiale) głowy", albo awantura o konkretne zachowanie urzędnika w konkretnej sprawie;
– vox populi występuje niemal wyłącznie **w postaci sondażu** (socjologicznego) lub sondy ulicznej na „gorące tematy"; wyraźnie też utarł się zwyczaj **sprawdzania „na bieżąco"** opinii – i to niezależnie przez kilka ośrodków. Sonda uliczna często wykorzystywana jest jako narzędzie komentowania… wyników sondaży: np. po ogłoszeniu przez Komendanta Policji, że w świetle badań Polacy czują się bezpieczniej niż przed rokiem, pokazano sondę uliczną, w której pytano ludzi „czy czuje się Pan(i) bezpieczniej niż przed rokiem" (i większość pytanych mówiła, że nie!); wyniki sondaży są też często, szczególnie w okresie wyborczym, publicznie podważane. Warto też podkreślić, że pytania zadawane w sondażach opinii społecznej z reguły sformułowane są w języku abstrakcyjnym i ogólnym: dotyczą kwestii odległych od codziennego doświadczenia, pojęć znanych jedynie z dyskursu medialnego („transformacja", „demokracja", „dziura budżetowa", „państwo" itp.).

W konsekwencji debata publiczna w Polsce rozgrywa się w mediach, jej najbardziej widocznymi podmiotami są dziennikarze, politycy i eksperci, dotyczy abstrakcyjnych ogólnych kwestii (w których „zwykłemu człowiekowi" trudno jest wyrobić sobie zdanie), i toczona jest z reguły w kontekście sporu politycznego. Jej charakter, przedmiot oraz styl dystansują debatę na tematy publiczne od normalnego życia, zwykłych spraw i potocznej kompetencji. Sprawy publiczne zaczynają być postrzegane jako sprawy „państwa", „polityków i ekspertów" – przedmiot sporów i rozgrywek politycznych. Tym samym wszelkie argumenty używane w sporze traktowane są z pewnym dystansem: nie wiadomo, jak dalece są one prawdziwe, a w jakim stopniu są jedynie narzędziem w walce politycznej. Narastający dystans wobec instytucji publicznych (państwa, partii politycznych) – poczucie obcości, przekonanie, że instytucje te nie reprezentują interesów zwykłych ludzi powodują, iż w sporach większość jest raczej po stronie ludzi niż instytucji (np. walczących o przywileje emerytalne górników, a nie „budżetu państwa").

Opinia publiczna jest przywoływana jako argument w sporze: wyniki badań przytacza się zwykle w takim właśnie kontekście, jako głos „ludu" w dyskusji. Pytania sondażowe są umocowane w *a priori* zdefiniowanym sporze i jego kategoriach – a więc badani mogą się jedynie opowiedzieć w „zadanych" z góry ramach. Często mają też charakter normatywny: pyta się ludzi o to, jak ich zdaniem „powinno być". Na przykład po wycofaniu Adama Małysza z Turnieju Czterech Skoczni natychmiast przeprowadzono sondę „Czy Adam Małysz **powinien** zostać wycofany z TCS?". Ponieważ przeciętny Polak nie wie nic na temat zasad budowania formy sportowej, planowania startów w zawodach itp., w istocie rzeczy badani mogą

jedynie wyrazić swoje życzenia (chciałbym, żeby został – chciałbym, żeby się wycofał), a nie dobrze przemyślane stanowisko. Badani w sondażach raczej „opowiadają się", wyrażają swoje życzenia czy emocje, niż ujawniają opinie – jeśli przez opinię rozumieć przemyślane stanowisko w jakiejś sprawie.

W efekcie pogłębia się – szczególnie wśród elit opiniotwórczych, poczucie nieracjonalności opinii publicznej: skądinąd, diagnoza napędzająca przekonanie o konieczności stosowania w debacie publicznej strategii i retoryki populistycznej. Problemem jest tu jednak nie opinia publiczna, ale sama debata, która ustawia „społeczeństwo" w pozycji kibiców niezrozumiałego sporu między mało wiarygodnymi stronami.

4. Popularna świadomość spraw publicznych

W masowym społeczeństwie przeciętna jednostka ma niezwykle ograniczone pole obserwacji „spraw publicznych". Może monitorować to, co dzieje się w jej najbliższym otoczeniu, ale nie wie, jak sprawy się mają w skali masowej. Dla przykładu, widzę, że w moim miasteczku policja jest sprawna i praktycznie nie zdarzają się przestępstwa – ale prasa i media codziennie podają informacje o przestępstwach dokonywanych w Polsce. Prowadzi to do zjawiska określanego w psychologii „pluralistyczną ignorancją" (Chwe 2001): większość ludzi może twierdzić, że żyje im się bezpieczniej, i jednocześnie – że w Polsce wzrasta przestępczość. Informacje o „kraju" możemy bowiem czerpać jedynie z mediów, i nie jesteśmy w stanie ich zweryfikować osobiście.

To zatem, jakie sprawy ludzie uważać będą za „publiczne" oraz co będą na ich temat wiedzieli, zależy od środków masowego przekazu oraz innych kanałów komunikacji (Internet, organizacje pozarządowe, itp.): od tego, jakie sprawy będzie się przedstawiało jako „publiczne" oraz w jaki sposób będzie się o nich mówiło czy debatowało. Głównym medium łączącym Polaka ze światem jest telewizor, a dane (por. np. Diagnoza społeczna 2005) wskazują, że czas spędzany przez przeciętnego Polaka przed telewizorem wzrasta.

4.1. Sprawy publiczne, czyli nie moje

W Polsce – na co wskazuje od lat większość badaczy, wciąż funkcjonuje ścisły rozdział sfery „prywatnej" – przestrzeni osobistego zaangażowania, wartości istotnych i wymiernych, i sfery „publicznej" – abstrakcyjnej przestrzeni instytucji, wartości deklaratywnych („dobro publiczne" czy „dobro wspólne") i nieprzekładających się na wymierne dla jednostki efekty. Również i w tym wypadku mamy do czynienia z niespójnością deklaracji oraz zachowań Polaków. Autor opracowania o stosunku Polaków do dóbr publicznych, prof. Janusz Grzelak pisze: „Dość powszechną jest opinia, że Polacy są mało uspołecznieni, że są indywidualistami niezbyt skorymi do działania na rzecz innych. Opinia ta jest utrwalana przez media częściej pokazujące ciemniejsze strony życia społecznego (a zwłaszcza najbardziej spektakularne przypadki obojętności wobec losu innych, bogacenia się lub robienia kariery kosztem innych) niż różne formy działań prospołecznych. Badacze społeczni też nierzadko publicznie utyskują nad rzekomym egoizmem, samolubstwem Polaków. Opinie te wydają się niezbyt uzasadnioną generalizacją i nie znajdują wystarczającego potwierdzenia w faktach. **Obserwuje się spadek aktywności prospołecznej, ale przede wszystkim tej organizowanej przez państwo, ale nie aktywności w ogóle.** Wielka Orkiestra, dzięki datkom zwykłych obywateli w kolejnych latach bije rekordy uzbieranych sum. Pozytywne przejawy troski o innych to nie tylko coroczne, ale chwilowe przypływy obywatelskiej ofiarności wzbudzane przez Orkiestrę. To także odnotowywany w wielu badaniach: wzrost, zwłaszcza w latach 90. liczby organizacji pozarządowych, których misją jest pomoc innym, to gwałtowny, rzadko w świecie spotykany rozwój wolontariatu, to gotowość do działania w lokalnych społecznościach i na ich rzecz (badania SMG KRC

Tab. 1. Procentowy rozkład odpowiedzi na pytania o naruszanie dobra publicznego

Kategoria zachowań	W ogóle mnie nie obchodzi	Mało mnie obchodzi	Trochę mnie obchodzi	Bardzo mnie obchodzi
Ktoś płaci podatki mniejsze niż powinien	22,9	26,0	28,9	19,5
Ktoś unika płacenia za korzystanie z transportu publicznego (np. autobusów, pociągów)	23,2	30,8	25,9	17,3
Komuś udaje się nie płacić za światło	21,0	26,6	26,2	23,1
Ktoś pobiera niesłusznie zasiłek dla bezrobotnych	18,0	22,3	26,6	30,2
Ktoś nie płaci (choć może) czynszu za mieszkanie	20,0	22,8	24,4	29,2
Ktoś płaci ekstra, aby szybciej dostać się do lekarza czy szpitala	24,5	27,3	22,2	22,4
Radny nie przychodzi na swoje dyżury	26,0	23,2	19,9	27,6
Ktoś sprowadza towary z zagranicy i nie płaci cła	27,0	29,4	20,4	20,0

Źródło: Diagnoza Społeczna 2005.

sponsorowane przez Stowarzyszenie Klon/Jawor, cykliczne badania Wciórki w CBOS), wzrost motywacji prospołecznej i wrażliwości na dobro wspólne (Diagnoza społeczna 2005, s. 195).

Innymi słowy, problemem wydaje się nie tyle zanik wrażliwości i poczucia współodpowiedzialności za losy **innych ludzi**, ile za dobro publiczne. Konkretne działania na rzecz wymiernych potrzeb nie napotykają bariery zaangażowania. Napotyka ją natomiast ponoszenie kosztów na rzecz wytwarzania dóbr publicznych.

W przywoływanym już rozdziale Diagnozy Społecznej 2005 zamieszczone są rozkłady odpowiedzi na – powtórzone po raz kolejny, pytanie o stosunek do uchylanie się od ponoszenia kosztów na rzecz dóbr publicznych. Owe dobra mają różny charakter – od nieuiszczania należnych opłat (za energię, komunikację, mieszkanie), poprzez bezzasadną eksploatację dobra wspólnego (pobieranie zasiłku) do zachowań, które ograniczają innym dostęp do dobra wspólnego (łapówka dla lekarza). Procentowy rozkład odpowiedzi pokazuje tab. 1.

Jak wskazują dane, około połowy Polaków mało obchodzą lub nie obchodzą wcale zachowania, które w skali masowej i dłuższej perspektywie czasu obniżają dobro wspólne; nie dostrzegają więc tego, że w dziedzinie dóbr publicznych **los wszystkich zależy od tego, co zrobią wszyscy lub większość**. Sądzą raczej, że dobra (i sprawy) publiczne zależą od tego, co zrobią „oni" – czyli instytucje centralne i władza. Uzyskane wyniki świadczą o tym, że w Polsce nie istnieje – lub jest bardzo słaba, presja społeczna w tym zakresie: egzekwowanie dóbr publicznych i nadzór nad nimi są delegowane na władze. Można założyć, że gdyby do wskaźników opracowanych przez Janusza Grzelaka dodać „jakaś grupa zawodowa, np. górnicy, wywalczyła sobie przywileje emerytalne", to również i tu procent badanych deklarujących, że ich to nic lub mało obchodzi przekroczyłby 50. Świadczy to o tym, że w Polsce zrozumienie związków między indywidualnymi zachowaniami w skali masowej a efektami zwrotnymi dla jednostek jest bardzo ograniczone. Wskazuje to jednocześnie na słabość debaty publicznej, w obrębie której dokonuje się upolitycznienie spraw dotyczących wspólnoty społecznej, a tym samym uwikłanie kategorii „dobra wspólnego" w spory ideologiczne. Skądinąd, owa obojętność na naruszanie dobra wspólnego jest i przesłanką, i efektem paternalistycznego dyskursu władzy: bierność „społeczeństwa" skłania do wzmacniania roli władzy publicznej, co z kolei sprzyja zwiększaniu bierności obywateli. „Niewrażliwość na dobro wspólne" może też być racjonalną odpowiedzią na brak akceptowalnych procedur i uprawnień kontroli społecznej: w końcu nie mamy uprawnień do

kontrolowania biletów współpasażerów w autobusie, a troska o dobro wspólne w przypadku np. pobierania przez kogoś świadczeń, do których nie ma on uprawnień, może co najwyżej przybrać formę donosu. Innymi słowy, jak sugeruje Janusz Grzelak, problem może leżeć wcale nie w jakiejś szczególnie aspołecznej postawie Polaków – skoro potrafią oni zmobilizować się do współdziałania na rzecz konkretnych spraw i osób, ale w braku instytucjonalnych mechanizmów kontroli społecznej, upolitycznieniu kategorii dobra wspólnego i umieszczeniu jej w dyskursie ideologicznym.

4.2. Sprawy publiczne, czyli „ich"

Słynna już dominująca w Polsce „kultura narzekania", ujawniająca się również w sondażach opinii publicznej, może być interpretowana jako narzędzie odsunięcia od siebie zobowiązań i roszczeń instytucjonalnych. Skoro bowiem wszystko jest beznadziejne i idzie ku gorszemu, jednostka ma pełne prawo zająć się własnymi sprawami, a nawet przekraczać normy (np. jeździć na gapę, uchylać się od płacenia podatków, wymuszać ustępstwa na rzecz jednej grupy zawodowej kosztem innych).

Rytuał narzekania, oprócz innych funkcji (por. Wojciszke 2005), pozwala bowiem zdelegitymizować rzeczywistość, uchylić się od świadczeń i przerzucić odpowiedzialność za swoje niepowodzenia na czynniki zewnętrzne. W moim przekonaniu polskie narzekanie nie jest wyrazem rzeczywistego pesymizmu. Jest raczej strategią dystansowania się wobec spraw publicznych i znoszenia jakichkolwiek roszczeń, które inni mogliby wysuwać pod adresem jednostki. Umożliwia przy tym i usprawiedliwia indywidualistyczną orientację działań. Warto jednak podkreślić, że narzekanie nie tylko, jak wskazuje Wojciszke (2005) ma negatywny efekt zwrotny na samopoczucie, ale dodatkowo kreuje ujawniający się w sondażach obraz obniżonych nastrojów społecznych. Stanowi to grunt, na którym łatwo zdecydować się na wybór paternalistycznej, wyzwolicielskiej retoryki politycznej. Interesujące jest w tym kontekście porównanie narastających w latach 2000–2005 negatywnych ocen rzeczywistości społecznej i politycznej ze wzrostem wskaźnika dobrostanu psychicznego i spadkiem symptomów depresji (Diagnoza społeczna 2005). „Narzekanie" najwyraźniej nie przekłada się na dobrostan psychiczny – jest raczej narzędziem dewaluacji sfery publicznej.

W Diagnozie społecznej 2005 Janusz Czapiński zbadał styl atrybucji przyczynowej, czyli doszukiwanie się przyczyn własnego położenia czy działań w różnego rodzaju czynnikach. Innymi słowy, pytanie dotyczyło tego, komu lub czemu Polacy przypisują odpowiedzialność za jakość własnego życia: siebie samych, władze, innych ludzi czy los/opatrzność.

Tab. 2 pokazuje rozkład odpowiedzialności za miniony rok między cztery podmioty: samego respondenta, innych ludzi, władze (czyli państwo) i los (opatrzność). „Zadziwiający jest spadek częstości atrybucji do Ja i ponaddwukrotny

Tab. 2. Odsetki wskazań w trzech badaniach, od czego lub kogo zależało to, że miniony rok był dla respondenta udany lub nieudany

Od kogo/czego zależy	1997 r. N = 2094	2000 r. N = 6403	2003 r. N = 9111	2005 r. N = 8539
Ode mnie	69,0	67,3	62,5	49,3
Od innych ludzi	17,2	24,3	23,8	29,8
Od władz	19,6	24,0	15,7	36,3
Od losu (opatrzności)	33,0	44,3	42,8	46,5

Źródło danych: rok 1997 – Czapiński 1998; lata 2000–2005 – Diagnoza społeczna.

wzrost atrybucji odpowiedzialności do władz. Oznaczać to może, iż **Polacy dość radykalnie tracą poczucie samostanowienia i przerzucają odpowiedzialność za własny los z siebie na państwo** (częstość wskazań na inne podmioty nie uległa większej zmianie)" (Czapiński 2005, s. 160).

„Sprawy publiczne" zapewne w większym jeszcze stopniu niż prywatne zależą od władz. W końcu jednostka nie ma wpływu na to, co dzieje się z budżetem państwa – a to, że ktoś nie płaci cła „mało ją obchodzi". Jeśli więc wzrasta atrybucja odpowiedzialności za własne niepowodzenia na władze, to można się spodziewać, że problemy zbiorowe tym bardziej są ich „winą".

4.3. Sprawy publiczne, czyli problemy

Można sądzić, że tendencja do przesuwania spraw publicznych w obszar odpowiedzialności i kompetencji władz wiąże się z ich **definicją**. Sprawy publiczne to w istocie rzeczy **problemy** do rozwiązania (bezrobocie, przestępczość, niedomogi służby zdrowia itp.), a nie **wspólne cele czy zobowiązania wynikające z faktu bycia wspólnotą**. Przestrzeń publiczna jest tym samym postrzegana przez pryzmat problemów, sporów, afer, korupcji. Nie są to sprawy, których rozwiązanie leży w zasięgu jednostek. W zasięgu jednostek leżą krzywo parkujące samochody, droga osiedlowa, mała szkoła – i w tej właśnie dziedzinie widać **wzrost** postaw prospołecznych. Korupcja jest zdaniem Polaków problemem nieudolnej władzy, podobnie jak bezrobocie i zapaść służby zdrowia. Walka z korupcją i poprawa zarządzania służbą zdrowia nie leży w zasięgu jednostki – i w tej dziedzinie widać **spadek** postaw prospołecznych.

Przerzucanie odpowiedzialności za sprawy publiczne na państwo często bywa traktowane jako wskaźnik „roszczeniowości" polskiego społeczeństwa, objaw syndromu „wyuczonej bezradności" czy ślady mentalności „*homo sovieticus*". Badaczy uderza też często nieracjonalność opinii publicznej – masowe poparcie dla protestujących w imię własnych korzyści grup zawodowych, odrzucanie rozsądnych propozycji reform (np. częściowa odpłatność za kształcenie czy leczenie). Nietrudno zauważyć, że owa nieracjonalność łatwo skłaniać może do przyjmowania strategii populistycznych w debatach publicznych, szczególnie w okresach wyborczych.

„Opinia publiczna" stanowi ważny element mechanizmu podejmowania decyzji publicznych. Pomiar opinii dokonuje się na bieżąco: zarówno w sferze sporów i wydarzeń politycznych („czy jesteś za becikowym?"), jak i w sferze spraw gospodarczych czy nawet sportowych. Wyniki badań stają się istotnym czynnikiem debaty publicznej oraz ważnym datum wyborów publicznych. Tym większego znaczenia nabiera trafne zrozumienie, co naprawdę wyraża opinia publiczna w tych szczególnie sytuacjach, kiedy sprawia ona wrażenie nieracjonalnej.

Rozważmy ten mechanizm na przykładzie debaty – odbywającej się częściowo na ulicach, na temat wcześniejszych emerytur górniczych. W badaniach przeprowadzonych przez CBOS w dniach 4–6 grudnia[13] na temat ustawy umożliwiającej wcześniejsze przechodzenie na emerytury górnikom pracującym pod ziemią, ujawnia się typowy syndrom pozornie „nieracjonalnej" opinii publicznej. Badani deklarują, że nie interesują się problemem emerytur górniczych (51% się nie interesuje, a jedynie 10% „bardzo się interesuje"), niewiele o nim wiedzą (62% spośród tych, którzy się interesują problemem ustawy, twierdzi, że zna kwestię dobrze lub bardzo dobrze), trudno jest im wyrobić sobie na ten temat opinię (65% zgadza się, że trudno się zorientować, kto ma rację); badani uznają też w przeważającej większości za przekonujące argumenty wskazujące na problemy, jakie emerytury spowodują w budżecie państwa a nawet – że każdy pracujący poniesie koszt ustawy. Jednak w równym stopniu przekonują ich argumenty zwolenników przyznania prawa

[13] Badanie telefoniczne wspomagane komputerowo na reprezentatywnej ogólnopolskiej próbie N = 1007, na zlecenie Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan.

do wcześniejszych świadczeń – odwołujące się do ciężkiej pracy, wagi zawodu czy ryzyka chorób zawodowych). Jednocześnie, w odpowiedzi na pytanie o opowiedzenie się za lub przeciw przyznaniem górnikom prawa do wcześniejszych świadczeń emerytalnych, przeważająca większość (82%) deklaruje, że jest zdecydowanie lub raczej za.

Jak jest możliwe, żeby ludzie (a) mieli tak zdecydowane zdanie w kwestii, o której niewiele wiedzą, którą się nie interesują, a nawet przyznają, że trudno im jest wyrobić sobie opinię? (b) żeby **jednocześnie** akceptowali argumenty „za" i „przeciw" ustawie (c) byli „za" ustawą", zgadzając się z argumentami **przeciw** niej? Problem „nieracjonalności" opinii społecznej jest o tyle istotny, że stanowi ona istotne datum w podejmowaniu decyzji politycznych oraz oręż w walce o polityczne poparcie; „nieracjonalność" opinii publicznej przekładałaby się tym samym na nieracjonalność rozwiązań politycznych.

Sprawa górników jest klasycznym przypadkiem kształtu polskiej debaty publicznej. Rozgrywała się w mediach, w atmosferze walki wyborczej oraz powyborczego konstytuowania się nowego rządu. Stronami były związki zawodowe, rząd, partie polityczne, PKPP Lewiatan (praktycznie nieznana szerszej publiczności organizacja pracodawców). Padały argumenty, które nawzajem podważano, zmieniały się koszty ustawy (raz mówiono, że kilkadziesiąt miliardów, potem 9 miliardów, czasami – że mniej itp.), strony wzajemnie wytykały sobie nieuczciwość. Argumenty racjonalne mieszały się z moralnymi i wysoce emocjonalnymi (wyniszczenie pracą pod ziemią, pylica). Komentatorzy odsłaniali ukryte intencje i interesy uczestników debaty, wzmacniając poczucie wszechobecnego „marketingu politycznego"[14]. Większość badanych traktowała całą rzecz jako kolejną dyskusję polityczną, w której trudno jest dociec prawdy i wyrobić sobie zdanie. Ale, jak zwykle w sporze z władzą/instytucjami lepiej jest być po stronie ludzi. Poparcie dla żądań górników było nie tyle wyrazem nieracjonalności, ile całkiem racjonalną strategią w sytuacji braku zaufania do przedstawicieli władzy i braku wiarygodnych, kompetentnych informatorów. Dopóki jednak głos opinii publicznej traktowany jest nie jako strategiczny ruch w dialogu z władzą, ale jako dowód negatywnych cech społeczeństwa (roszczeniowość, „ciemnota"), będzie stanowił on argument na rzecz wyższości dyskursu populistycznego nad poważną debatą.

Mirosława Marody zwraca uwagę na fakt, że wśród reformatorskich działań podejmowanych po 1989 roku „brak było jakichkolwiek bardziej systematycznych przedsięwzięć stawiających sobie za cel kształtowanie opinii społecznej, prowadzenie odpowiedzialnej debaty, intencjonalne i skuteczne wpływanie na świadomość i wiedzę społeczną. Można zaryzykować tezę, że u podstaw zainicjowanych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych reform tkwiło niewyartykułowane wprost założenie, iż **wprowadzenie nowych reguł instytucjonalnych będzie wystarczającym impulsem do zmian zachowań Polaków**, którzy wyzwoleni z gorsetu totalitarnych instytucji oddadzą się działalności rynkowej i obywatelskiej, takiej, jaką znamy ze społeczeństw zachodnich" (Marody 2004).

Elity polityczne często wyrażały rozczarowanie postawami społeczeństwa – słabością społeczeństwa obywatelskiego, powrotem postaw roszczeniowych czy biernością w sferze politycznej (niska frekwencja wyborcza). Diagnozy, formułowane tak przez polityków, jak dziennikarzy i ekspertów, wskazywały „przypadkowość" społeczeństwa, marny „stan III Polski" (etykietka ukuta na określenie tych, którzy głosowali na Stana Tymińskiego), „ciemny lud", „moherowe berety". Nieomal nasuwa się analogia z niedorastaniem do ustroju władzy ludu. Wniosek ten wydaje się jednak równie pochopny jak wcześniejsza wiara w naturalne, by tak

[14] W trakcie ostatniej kampanii wyborczej obecność „specjalistów od marketingu politycznego" zaznaczyła się szczególnie silnie: niemal każde wydarzenie było publicznie dekonstruowane i objaśniane jako celowy zabieg zmierzający do wytworzenia określonego wrażenia. Trudno oczekiwać, żeby w tej sytuacji „publiczność" poważnie traktowała debatę publiczną.

rzec, przygotowanie Polaków do ładu liberalno-demokratycznego. Coś przecież mimo wszystko się zmieniło. Wystarczy spojrzeć na dane demograficzne, żeby przekonać się, że w dziedzinie bardziej podległej indywidualnym wyborom (małżeństwo, posiadanie dziecka) zmiany dokonują się zaskakująco szybko. Równie spektakularny jest rozmiar oddolnej rewolucji edukacyjnej, w wyniku której w roku akademickim 2005/2006 połowa pokolenia 19–24 podjęła wyższe studia. Zjawiska te dowodnie wskazują siłę motywacji, ducha walki oraz zdolności adaptacyjne Polaków. **W dziedzinie spraw publicznych** jednak, gdzie w grę wchodzą potężne uwarunkowania instytucjonalno-prawne, **sprawa jest bardziej złożona**, ponieważ obok zwykłych aktorów wnoszących swoje indywidualne „bagaże", pojawiają się aktorzy instytucjonalni (w tym ustawodawcy, urzędnicy, partie polityczne itp.). Jeśli więc Polacy dystansują się wobec spraw publicznych, to nie są za to odpowiedzialne wyłącznie ich aspołeczne postawy oraz stan świadomości. Równie odpowiedzialne są instytucje publiczne, w tym również media oraz system edukacji, które nie dostarczyły ani narzędzi, ani zrozumienia, ani przestrzeni, w której dokonać by się mogła **redefinicja „własności państwowej" na „dobro publiczne"**.

4.4. Zaradność i świadomość ekonomiczna

Badacze (por. Gliński 2003; 2004) wskazują na rozdźwięk między indywidualną zaradnością, często przybierającą postać *free riding* lub *rent seeking* a świadomością wspólnego dobra również w dziedzinie ekonomii.

Z jednej bowiem strony w Polsce zaszły duże zmiany w zakresie postaw oraz kompetencji ekonomicznej na poziomie indywidualnym: nastąpiło przewartościowanie **pracy**, wzrost jej wartości oraz wzrost etyki pracy; jesteśmy jednym z bardziej merytokratycznie zorientowanych społeczeństw (większość Polaków uważa zasady merytokratyczne za właściwe reguły gry w społeczeństwie); wzrasta zrozumienie i zdolność oceny umiejętności, kompetencji, zasobów jako warunków sukcesu; coraz częściej dostrzegamy związek między konkretnymi strategiami postępowania (w pracy, na rynku) a sukcesem; najczęściej w Europie pragniemy nauczyć swoje dzieci „ciężkiej pracy" (Jasińska-Kania, Marody 2004). Z drugiej strony – jesteśmy nastawieni roszczeniowo, uważamy, że państwo powinno zapewniać ludziom pracę, mamy problemy z akceptacją bogactwa. Mamy kompetencje gospodarcze wystarczające do zarządzania domowym budżetem, skutecznego uzyskania dofinansowania z Unii Europejskiej i, ewentualnie, prowadzenia własnej działalności gospodarczej, ale brakuje nam zrozumienia zjawisk ekonomicznych w skali makro. Gospodarka sensu largo wydaje się nam czymś abstrakcyjnym, niezrozumiałym; debaty gospodarcze są upolitycznione, więc trudno jest zrozumieć, o co właściwie chodzi. Jest rzeczą interesującą, że im bardziej oddalamy się od roku 1989, tym trudniej jest nam ocenić, czy reformy w Polsce się udały, czy też nie. W roku 2003 nie potrafiło tego ocenić 37% badanych; w roku 2004 było to już 46% (Diagnoza Społeczna 2005). „Wynik ten łatwo zrozumieć, jeśli się zważy, że media nie narzucają jednej ustalonej oceny reform, wciąż w tej sprawie toczą się publiczne spory. Było to szczególnie widoczne ostatnio w związku z obchodami 25-lecia strajków w 1980 r. i powstania Solidarności" – komentuje ten wynik Janusz Czapiński. Jeśli politycy i eksperci spierają się co do oceny reform, co do oceny stanu naszej gospodarki i jej perspektyw, ekonomicznych konsekwencji różnych rozwiązań (np emerytur górniczych) – to co się dziwić zwykłym ludziom?

Podobnie jak w przypadku dóbr publicznych, badani nie dostrzegają związku między indywidualnymi zachowaniami a konsekwencjami w skali makro; nie rozumieją mechanizmów gospodarczych – przynajmniej w tym języku, w którym mówi się o nich w sferze publicznej. Problemy gospodarcze, podobnie jak publiczne, rozgrywają się w abstrakcyjnej przestrzeni państwa, globalnej gospodarki – i jednostki nie mają na nie żadnego wpływu. Dlatego ponownie napotykamy tu fenomen rozbież-

ności między poziomem działań indywidualnych – na którym ludzie w większości zachowują się całkowicie racjonalnie, a poziomem działań w makroskali – gdzie ludzie zachowują się nieracjonalnie (przynajmniej z perspektywy długofalowych konsekwencji w masowej skali). A właściwie nie tyle zachowują się nieracjonalnie, ile wygłaszają „nieracjonalne" opinie. Czy jednak rzeczywiście są one irracjonalne? Jeśli potraktować je jako element dialogu społecznego – a w końcu badania są jednym z niewielu sposobów, na jakie „władza" może rozmawiać ze społeczeństwem, to wypowiedzi badanych można potraktować jako element negocjacji. Dlaczego nie „zawyżać" swoich oczekiwań wobec władzy publicznej, nie próbować przerzucić na nią odpowiedzialności za sprawy publiczne, tym samym uchylając się od wszelkich zobowiązań własnych? W końcu, badanie jest dobrą okazją do rytualnego narzekania (delegitymizacji) na skalę masową, w dodatku z możliwością uzyskania realnego wpływu na decyzje publiczne. Decydenci, kierując się jakąś wizją społeczeństwa, opinii i pragnień ludzi, biorą pod uwagę nastroje społeczne i w efekcie modyfikują swoje działania z uwagi np. na lęk przed zbyt pospieszną prywatyzacją, albo przed oporem potężnych grup pracowniczych.

Politycy komunikują więc „do" społeczeństwa przez media, a zwrotne informacje uzyskują między innymi z sondaży. Nie jest to jednak „debata publiczna".

5. Waga debaty publicznej

Kiedy słowa tracą znaczenie,
ludzie tracą wolność
Konfucjusz

„Publiczną debatę" powszechnie uważa się za jeden z podstawowych warunków dobrego rządzenia i demokracji: jej rolą jest tworzenie przestrzeni podzielanych znaczeń, podzielanej wiedzy oraz podzielanych reguł komunikacji (w tym wolności i szacunku). Debata publiczna w Polsce ma niezwykle ograniczony charakter.

Po pierwsze, brak jej wyrazistych, odpowiedzialnych podmiotów (aktorów): ani organizacje pozarządowe, ani organizacje gospodarcze czy kulturalne nie zdołały wypracować sobie wizerunku wiarygodnego uczestnika publicznej dyskusji. Nie ma też żadnych narzędzi umożliwiających włączenie się w dyskusję szerszej publiczności.

Po drugie, brak jej neutralnej przestrzeni – nawet telewizja publiczna, mająca w założeniu stanowić neutralny grunt dla komunikowania różnych poglądów, oskarżana jest o upolitycznienie. W powszechnym odczuciu polityczne i/lub komercyjne nastawienie wydawców doprowadziło do przyjęcia przez media funkcji instrumentu wynajmowanego do przekazywania widzom (czytelnikom) komunikatów nadawanych przez prywatne osoby i instytucje w ich własnym interesie, zmieniając je w narzędzia propagandy.

Po trzecie, w debacie brak jest podzielanych, zrozumiałych i znaczących kategorii: takie pojęcia jak dobro publiczne, państwo, demokracja czy gospodarka nie zostały nigdy przełożone na język dostępny i sensowny dla niespecjalistów. Uniemożliwia to rozumne i skuteczne komunikowanie się z ludźmi w ważnych sprawach publicznych. Co więcej – sprawy publiczne istotnie prezentowane są w perspektywie problemów o charakterze makrospołecznym i instytucjonalnym, problemów leżących poza zasięgiem jednostkowego wpływu.

Po czwarte, brak jest autentycznej opinii publicznej. Współcześnie „opinią publiczną" nazywa się **rozkład poglądów w masie respondentów**, mimo że na tę nazwę zasługiwałby tylko wynik dyskusji toczonej między obywatelami na podstawie znajomości faktów. Ponieważ jednak nie ma przestrzeni, w której taka dyskusja mogłaby się toczyć, ani odpowiedzialnych podmiotów zbiorowych (różnego rodzaju organizacji i grup), które by ją animowały oraz dostarczały jej ważnych informacji, autentyczna opinia publiczna nie jest kształtowana. Zagregowany wynik indywidualnych odpowiedzi respondentów (odpowiedzi na *a priori*

umocowane pytania) nie zawiera oczywiście **roszczeń, z którymi władze musiałyby się liczyć**, służy im natomiast jako „aura" legitymizująca ich działania.

Po piąte, w toczącej się „debacie" nie formułuje się jasno ani też nie przestrzega reguł nastawionej na porozumienie komunikacji. Przeciwnie – dyskusje toczą się na bieżące (a nie strategiczne) tematy, w atmosferze sporu, z tendencją do „szukania winnego" (a nie rozwiązania), często też na tematy sztuczne lub zastępcze. W powszechnym odczuciu gra między aktorami politycznymi nie wyraża różnic interesów istniejących w społeczeństwie. Partie i organizacje, które mają reprezentować interesy obywateli, faktycznie znajdują się poza ich kontrolą, prowadząc własną grę z administracją publiczną. Wyniki wyborów nie są pochodną rozkładu opinii, jakie panowały w społeczeństwie, lecz w dużej mierze efektem zabiegów polityków. Co więcej: działacze polityczni nie próbują nawet przekonać obywateli do swoich racji ani ich uświadamiać – dążą jedynie do wywołania krótkotrwałego poparcia podczas głosowania. Obywatele są poddawani ustawicznej manipulacji ze strony władz i grup interesu. W celu przyciągnięcia uwagi społeczeństwa polityka przybiera formę widowiska, zaś poparcie jest zdobywane przez odwołanie się do motywacji konsumenckich (słynny „marketing polityczny").

Dla ustanowienia autentycznej debaty publicznej w Polsce niezbędne jest:

- zaistnienie w świadomości społecznej innych niż partie podmiotów debaty publicznej,
- zbudowanie (lub wzmocnienie) wiarygodności i pozytywnego wizerunku takich podmiotów,
- stworzenie apolitycznej płaszczyzny debaty oraz ustanowienie i przestrzeganie reguł nastawionej na porozumienie komunikacji,
- częściowe przynajmniej skoordynowanie prowadzonych w Polsce tysięcy akcji i inicjatyw nastawionych na edukację obywatelską oraz budowanie postaw obywatelskich,
- zbudowanie różnego rodzaju narzędzi ułatwiających czy zachęcających do włączenia się w debatę publiczną ludzi, grup i organizacji,
- i nade wszystko – stworzenie alternatywnych kategorii pojęciowych i diagnostycznych, które pozwolą stronom debaty na bardziej rzetelny i prawdziwy obraz samych siebie.

Bibliografia

Arendt H. (2000). *Kondycja ludzka* (przekł. A. Łagodzka). Warszawa: Fundacja Alatheia.

Benhabib S. (2003). „Trzy modele przestrzeni publicznej" (przekł. A. Ostolski), *Krytyka Polityczna*, nr 3, s. 74–89.

Chwe Suk-Young M. (2001). *Rational Ritual, Culture, Coordination and Common Knowledge*. Princeton – Oxford: Princeton University Press.

Czapiński J., Panek T. (red.), *Diagnoza społeczna 2005*. Strona internetowa www.diagnoza.com.

Daszkowska A. (2006). *Państwo w życiu codziennym. Analiza fenomenologiczna*. Warszawa: Instytut Socjologii UW, niepublikowana praca magisterska.

Foucault M. (1993). *Nadzorować i karać* (przekł. T. Komendant). Warszawa: Wydawnictwo Alatheia – Spacja.

Habermas J. (1989). *The Structural Formation of the Public Sphere: An Inquiry into the Category of Bourgeois Society* (przekł. Th. Burger). Cambridge, Mass.: The MIT Press.

Jasińska-Kania A., Marody M. (2004). *Polacy i Europejczycy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Markiewicz B. (2005). *Państwo albo stan, czyli o podstawie nowożytnej formy polityki*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej, artykuł na stronie www.omp.org.pl.

Marody M. (2004). „Społeczenstwo poobywatelskie", *Europa*, nr 30.

Marody M. (red.) (2000). *Między rynkiem a etatem: społeczne negocjowanie rzeczywistości*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Marody M., Giza-Poleszczuk A. (2004). *Przemiany więzi społecznych. W stronę teorii zmiany społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Rogaczewska M. (2005). „W stronę socjologii doświadczenia. Sprawozdanie z francuskich lektur", *Kultura i Społeczeństwo*, nr 3.

Sennett R. (1992). *The Fall of Public Man*. New York – London: W.W.Norton & Company.

Thompson J.B. (2001). *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów* (przekł. I. Mielnik). Wrocław: Wydawnictwo ASTRUM.

Trutkowski C. (2000). *Społeczne reprezentacje polityki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Trutkowski C., Mandes S. (2005). *Kapitał społeczny w małych miastach*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Wciórka B. (2006). *Opinie i diagnozy nr 3. Społeczeństwo Obywatelskie 1998–2006*. Warszawa: CBOS.

Wojciszke B., Baryła W. (2005). „Kultura narzekania, czyli o psychicznych pułapkach ekspresji niezadowolenia", w: M. Drogosz (red.), *Jak Polacy przegrywają, jak Polacy wygrywają*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Good governance and public debate

Common knowledge and consensus oriented public debate are the key conditions of „good governance". Common knowledge concerns not only the access to information and facts – due to which social actors are able to articulate rational evaluations, postulates and claims toward public authorities. What is key to common knowledge is the shared knowledge about "society" – opinions, orientations and beliefs of other people, public opinion shape and emotional climate or the features of "our" society as a whole. Both form the basis for the coordination of the social action. The features of the public discourse in Poland turn self-awareness of the social actors in Poland into a trap. The negative image of "society" – presented in the public sphere as passive, low in social capital, traditional etc., and on the other side – "public authorities" as corrupted, cynical and incompetent block the possibility of the dialogue between the two.